

W polskiej szopie

PIOTR GRUSZCZYŃSKI

Kiedyś, wobec wielkiego lamentu nad upadkiem polskiej dramaturgii współczesnej, pomyślałem sobie, że skoro jest jej tak mało, to być może dlatego, że więcej wcale nam nie trzeba, bo przecież i tak, kiedy chcemy dowiedzieć się czegoś o sobie albo skomentować naszą współczesną sytuację, zawsze najchętniej i w dużym napięciu sięgamy po „Dziady”, „Nie-Boską”, „Wesele” czy „Wyzwolenie”. I za każdym razem, kiedy ktoś wystawia narodowy arcydramat, wiadomo, że będzie musiał zaspokoić świerzbującą ciekawość naszą i pokazać, czego też możemy dziś dowiedzieć się o sobie z tekstu napisanego kilka epok temu. Zwłaszcza teraz, po roku '89, kiedy tyle się zmieniło, dręczy nas problem, czy ulubione nasze arcydzieła można jeszcze grać, czy to ma w ogóle jakiś sens.

„O Wielkościach darmo śnić, trzeba żyć, trzeba żyć”. Ten cytat z kwestii Nosa jest najbardziej lakoniczną eksplikacją tego, o czym jest „Wesele” wystawione na jubileusz Teatru Powszechnego w Warszawie. Wszystko powoli stygnie: emocje, konflikty, coraz bardziej jest nam wszystko jedno, coraz mniej nas to wszystko obchodzi, „spać, bo życie zbyt zawile”. Życie jakieś takie płaskie i mało pociągające, „pospolitocie skrzeczy”, a Sprawy żadnej na horyzoncie nie widać. Nie pomoże żaden Wernyhora, nie dlatego, że Jaśko próżny i zgubił złoty róg. Do żadnego czynu nie dojdzie, bo nie bardzo wiadomo, co też miałoby się stać. Postacie z „Wesela” Wyspiańskiego wiedzą na jaką okoliczność powinny się gotować, wiedzą, że potrzebne będą osadzone na sztorc kopy. Postacie z „Wesela” w inscenizacji Krzysztofa Nazara nie mają bladego pojęcia, co się może wydarzyć. Dlatego na widok groźnie najeżonej kopy można tylko powiedzieć: „Ładnie wam tak z kosą w dłoni”. Mamy więc „Wesele” godne czasów dorabiania się, mniej lub bardziej bezwstydne. Kiedy już weselni goście zastępną w chocholim tańcu, jak brzytwą po szkle zazgrzyta zdanie Jaśka „tu trza bydłu paszę nieść, trza rznąć sieczeni, warzyć jeść”. Mała

stabilizacja ma swoje prawa. Na scenie pojawia się Isia z drewnianymi kubłami i szczotką, by z zimną krwią, metodycznie, zabrać się do sprzątnięcia. Przepłoszy ze sceny widma, które obsiadły stojący na proscenium stół i zabawiają się grą w kości i w karty. Isia zabierze im stołki i zakłóci spokój swą nadgorliwą krzątaniną. Wszystko się skończyło i nic się nie zdarzyło, bo nic się zdarzyć nie mogło.

Przedstawienie rozpoczyna pojawienie się na scenie wszystkich widm, nazwanych przez Wyspiańskiego „osobami dramatu”, w odróżnieniu od „osób”, czyli aktorów z krwi i kości. Wchodzą bose, odziane w stroje w różnych odcieniach czerwieni. Nawet Widmo nosi na sobie szeroką karmazynową pelerynę. Zjawy wyłaniają się cichutko i chodzą bezszelestnie wśród bladobłękitnych drzwi i okien, z których składa się cała ruchoma i bardzo funkcjonalna scenografia. Wyglądają tak, jakby zeszyły z obrazów Malczewskiego, przywodzą na myśl lalki z szopki krakowskiej. Dopiero kiedy znikną gdzieś w głębi sceny, Czepiec wypowie sławne „Cóż tam, panie, w polityce?”.

Szarobłękitna barwa scenografii i także same kostiumy wszystkich realnych postaci, wyjąwszy Żyda, Rachel i Isię, są konsekwentnym odczytaniem didaskaliów Wyspiańskiego („Izba wybielona siwo, prawie błękitna, jednym szarawym tonem półbłękitu obejmująca i sprząty, i ludzi, którzy się przez nią przesuną”), zarazem jednak unaoczniają to, o czym mówi Dziennikarz: „przywdziewamy

szarą barwę; koncept narodowy gaśnie”. Kolorowe wstążki i serdaki pograżyły się w szarościach i błękitach. Nawet korona Panny Młodej i krakowskie czapki z pawimi piórami mają zimne odcienie błękitu. Jedynie Isia nosi kolorowy serdak i zieloną spódnicę w kwiaty. Stoi však na granicy dwóch światów, między „osobami” i „osobami dramatu”. Niezgodnie z didaskalią reżyser potraktował muzykę, rezygnując z niej niemal całkowicie. Zostały jakieś okrawki i pobrzękujące strzępy, prawdę mówiąc nie wiadomo, według jakiej zasady ułożone, użyte chyba tylko dlatego, że już jedno „Wesele” bez muzyki mieliśmy.

Moim ulubionym tekstem o „Weselu” jest artykuł Stanisława Lacka z 1902 roku, zatytułowany „O hipokryzji”. W ciekawy sposób Krzysztof Nazar w swej interpretacji zdaje się podążać jego tropem. Lack twierdzi, że kluczową postacią w „Weselu” jest Nos, pojawiający się zresztą na scenie przez bardzo krótką chwilę. Nos, pijany niemal do nieprzytomności, mówi sam o sobie: „Strasznie wiele odgaduję, tak po polsku coś miarkuję”. Nos wie więcej od pozostałych postaci, zdystansowany do wszystkiego, co się dzieje, pełen jest wolności i anarchii. Wie więcej, bo ma odwagę patrzeć w przyszłość, ocala go śmiech bez ustanku krążący wokół jego osoby. Nos jest artystą, poetą, choć nie kleci egzaltowanych wierszy jak Rachel i Poeta. To wolny duch. Pozostałe postaci to ludzie, jak pisze Lack, „mierni, którzy szukając wolności, wielkości, razem boją się wolno-

ści, wielkości Ducha”. Dlatego „w »Weselu« każdy z tych ludzi, ruszających się na scenie, chce być bohaterem, lecz nim nie jest”. I to jest „Polska właśnie”. Krzysztof Nazar obsadził w roli Nosa Janusza Gajosa. Może dlatego tak bardzo Nos nad tym „Weselem” zaciążył, że został tak brawurowo, a zarazem precyzyjnie, zagrany? Ale to przecież nie tylko to. Owo „Wesele” jest Nosem podszyte i jego bezlitosnym śmiechem. W rozmowie Gospodarza z Poetą, zwykle mrocznej i bardzo poważnej, tej, która zaczyna się od słów Poety „Taki mi się snuje dramat...”, Gospodarz najspokojniej w świecie wyjada drewnianą łyżką z wysokiego szklanego słoja jakieś szkarłatne konfitury i natychmiast zmienia się znaczenie całej sceny. Wydobyta zostaje egzaltacja poety i jego, jak to się dawniej mówiło, improduktywizm, zaś „historia wesola, a ogromnie przez to smutna” z tajemniczego oksymoronu zamienia się w myślową nieporadność.

W tym „Weselu” jest bardzo dużo świetnych ról. Szczególnie zapadł mi w pamięć Michał Żebrowski, z którym polskie aktorstwo może wiązać naprawdę wielkie nadzieje. Gra Poetę bardzo naturalnie i lekko, kreśląc portret współczesnego inteligenta o kruchej wrażliwości. Znakomity jest Piotr Machalica w roli Gospodarza i Joanna Żółkowska w roli Gospodyni, po gogolowsku tępej i pazernej. Podobała mi się Panna Młoda Katarzyna Herman, Marysia Darii Trafankowskiej, Żyd Franciszka Pieczki i Stańczyk Władysława Kowalskiego.

Spodobał mi się też sposób mówienia wiersza, bardzo swobodny, bliski mowie potocznej, dzięki czemu uwydatniły się i współcześniły jego znaczenia.

Krzysztof Nazar okazał się nie tylko mądrym interpretatorem tekstu, ale także błyskotliwym i subtelnym reżyserem. W jego „Weselu” drobiazgi i czysto reżyserskie chwytły ograniczają materię długiego, bo aż czterogodzinnego spektaklu. Oto przykłady: przed weselną chatą stoją kałuże, niewidoczne zresztą dla widza. Dlatego postaci muszą poruszać się tu skacząc, dlatego Ksiądz przychodzący na wesele wyciera sobie błoto z butów chusteczką, dlatego poetyczna Rachel zakrywa swą długą suknię czarnym fartuchem, by przyziemnie nie powalać się błotem. Znakomicie rozwiązany jest drugi akt z widmami. Hetman w purpurowym osiemnastowiecznym stroju porusza się jak marionetka w rytm Menueta z „Don Giovanniego” Mozarta. Stańczyk pojawia się za oknem i do okna przyrasta, zasłaniając nim twarz przed Dziennikarzem, Upiór wyłania się z drewnianej balii, którą sekundę wcześniej Dziad ustawił na podłodze. Spektakl ma też słabe punkty. Nie rozumiem na przykład, dlaczego przez cały czas nie zmienia się światło. Wszystko odbywa się przy rozjaśnionych reflektorach. Może po to, by nie powstawał żaden „nastrój”, który mógłby zmylić i uwieść aktorów i widzów?

Jest coś dziwnego w tym spektaklu. Choć jego bohaterowie nie lubią się wzajemnie i właściwie patrzeć na siebie nie mogą, to bez ustanku wczepiają się w siebie, jakby bali się pozostać sami na scenie. Nie da się pogodzić tych dwóch sprzecznych dążeń i tu właśnie otwiera się polskie piekło. A ponoć „jeszcze dużo takich Polaków ostało, co są piękni”. Nie wiadomo tylko, „kaz się to wszystko kryje”. Oj, smutno.

STANISŁAW WYSPIAŃSKI: „WESELE”. Reż. Krzysztof Nazar, dekoracje: Krzysztof Tyszkiewicz, kostiumy: Magdalena Tesławska, muz. Joanna Wnuk-Nazarowa. Premiera w Teatrze Powszechnym w Warszawie 1 października 1995.